

Dr. H. GROSS.

# Badanie istoty czynów występnych.

Przekład z niemieckiego.

(Ciąg dalszy).

Skrót opracowany przez prof. Hoeplera.

Mianowicie, zaznaczone przez nas tchórzstwo jest dla nas oznaką bardzo ważną. Wiadomo, że cygan jako żołnierz okazuje się wcale pożytecznym, lecz przy odpowiednim zastosowaniu; jego wypaczone ambicje, jego niewiarygodna układność i zręczność czynią zeń urodzonego szpiega i wywiadowcę. Również dobrze idzie on do ataku, ale tylko w kupie; w ostateczności broni się z męstwem rozpaczliwym, prawdziwego jednak męstwa żołnierskiego nie wykazuje nigdy. Dlatego też zdecydowanie przeciwnika, czyni nań wrażenie wielkie, co tłumaczy wypadek, w którym jeden jedyny posługacz gminny pędził przed sobą całą bandę cyganów, niby stado wylekłych gęsi.

Wszystko, czem cygan pochwalić się może, zawdzięcza swym przymiotom, rozwiniętym przez wrodzoną mu zręczność. Cygan okazuje się równie zdolnym jak i każdy człowiek kulturalny. Od niepamiętnych czasów pędził on życie zwierzęcym drapieżnego: bez regularnego jadła, bez dachu, bez pracy, bez zainteresowania się rzeczami, stanowiącymi dla innych ludów podjętą do czynów prawdziwie wielkich, przytem wiecznie prześladowany i przepędzany z miejsca na miejsce—musi się, co prawda, rozwinąć w takie dziwaczne stworzenie, w którym przymioty ludzkie spłotyły się w jedną całość z instynktem zwierzęcia. Tem tylko tłumaczy się wiele niepokojących rzeczy, jako to, że cyganie w obcym dla nich kraju odnajdują powierzchownie opisane im miejscowości i dostają się na dane miejsce rozmaitemi drogami, rozchodząc się na wszystkie strony i schodząc się w umówionym punkcie, umiejąc wykorzystać każdą przyjazną im okoliczność, każdą sposobność, każdy najdrobniejszy szczegół, spotykany w ich ustawicznych wędrowkach, na ową korzyść, dla osiągnięcia pożądanego zamierzenia. A przecież nie posiadają oni zwyczaj znajomości terenu i nie posiadają kart geograficznych, boć nie tylko, że kart tych nie posiadają, ale i odczytywać ich nie umieją, a nawet nie mogą w żadnym wypadku rozpytywać się o drogi, jako ludzie wszędzie obcy, wszędzie podejrzani i zawsze odcięci od miejscowej ludności, która wszędzie uważa ich za złodziei i oszustów i nigdzie nie okaże im żadnej pomocy. A że cyganie przezwyciężają te wszystkie trudności i to z wielką łatwością, widzimy to w praktyce i to właśnie powinno być dowodem przekonującym o ich wielkich w tej mierze zdolnościach. Te specyficzne właśnie zdolności powinno się bezwzględnie brać pod uwagę we wszelkich wypadkach dochodzeń, w których właśnie psychika i obyczajowość osobnika stanowić musi dany punkt wyjścia dla takiej lub innej orientacji.

Należy przytem zwrócić jeszcze szczególną uwagę na zadziwiającą zręczność, którą cyga-

nie wykazują się w wielu rodzajach rzemiosł; zręczność, zdobytą przez nich i przyswojoną sobie szeregiem całych pokoleń w ciągu niezawodnie kilku stuleci.

W wypadkach, w których czasem dobry specjalista potrzebuje pewnego namysłu i zorjentowania się, cygan daje sobie radę bez wysiłku i natychmiastowo. Wie on już niejako z góry, jak sobie poradzi z zamkiem, kratą, murem, gdzie czekają go jakiegobądź niespodzianki, wie, jak z nimi sobie radzić i ma zawsze sposoby niezwykle proste i łatwe. Jest on pozatem urodzonym akrobatą. Wdrapuje się na pozornie gładkie ściany, przełazi przez najwęższe dziury, może się czołgać bez szelestu i skacze, jak skoczek zawodowy. Wychowują go i tresują w tym kierunku od dzieciństwa, ze swej strony chowa on tak, od najmłodszych lat poczynając, swoje dzieci, dlatego też, gdy nadejdzie chwila potrzeby, wymknie się on łatwo i niepostrzeżenie z pod konwoju, jak i z murów więzienia. Oprócz tego cygan wykazuje niezwykłą cierpliwość; potrafi położyć się na ziemi i ukryty w rowie, przeleżeć dni parę, obserwując, i nie atakuje nigdy, nie rozważwszy dokładnie wszystkich szans powodzenia. Z tego ostatniego rysu wynika, iż przy rozstrzygnięciu, czy w danym wypadku cygan odegrał rolę czynną, należy brać za miarę tę dozę odwagi, jaka do wykonania danego czynu była bezwzględnie konieczną. Napad na dom, w którym domownicy nie spali jeszcze, skok z niewiadomej wysokości lub w niewiadomą głębokość, zabójstwo w walce pierś o pierś—to nie czyny cygana: działa on przeważnie z na węgla i gdy napada—to na śpiącego, lub zupełnie bezbronnego człowieka.

Lenistwo, głód zwierzęcy, miłość zmysłowa, nieco próżności i wysoce rozwinięte instynkty—oto czynniki, czyniące z cygana istotę, która nie chce nikomu rozkazywać, ale też i nie chce nikomu być posłuszną. Główną, zasadniczą dążnością jego jest tyle wytłumaczyć i tyle łatwym sposobem zdobyć od innych, ile niezbędnie potrzeba mu do podtrzymania jego lichy zresztą egzystencji.

## 2. Kradzieże popełniane przez cyganów.

Kradzieże popełniane przez cyganów zasługują na uwagę już nie tylko z tego względu, że przynoszą one danemu społeczeństwu nie małą stratę dóbr, przechodzących w ten sposób w niepowołane ręce, ale jeszcze i z tego, że podejrzenie o nie, wobec niezwykle zręcznego ich wykonania, padło na ludzi niewinnych, często domowników, służby, sąsiadów lub zaufanych oficjalistów, mających dany przedmiot w swojej opiece, lub dany majątek w swojej administracji. Każda kradzież popełniona przez cyganów, jest bardzo skrupulatnie obmyślona i w najdrobniejszych szczegółach uplanowana;

cygan ma czas, cierpliwość i zazwyczaj całą bandę do dyspozycji. Wdrapując się umie jak nikt, a przez jak wąskie otwory prześlizgnąć się potrafi mały chłopiec cygański i jak zręcznie może on pomagać swemu starszemu towarzyszowi, temu uwierzyć wprost trudno, jeśli wypadków podobnych nie widziało się własnymi oczami. A gdy cyganie dostali się już do wnętrza jakiego domu, to gospodarzą tuż obok śpiących domowników z taką zadziwiającą zręcznością, iż trzeba spać istotnie snem zajęczym, aby usłyszeć ich kroki lub jakiegobądź szelest spowodowany ich robotą. Okradzione służące nie mogą zrozumieć tych właśnie talentów cygańskich, przypisując zazwyczaj ich złoćstwa robocie niewidzianych duchów.

Co zostaje po bytności cygana i co zdradza go szczególnie przed znawcą—to zapach specyficzny, towarzyszący mu wszędzie i wszędzie pozostający po nim czas długi. Porównywan ten zapach z zapachem murzynów, a przypomina on zapach tłustego kopciucha i zapach myśli. Pochodzi on niezawodnie z właściwych cyganom wyziewów ciała, ale niewątpliwie też i z bajecznej nieczystości, charakteryzującej wszystkich cyganów bez wyjątku. Na zapach ten należy zawsze zwracać uwagę, gdyż okazać on może usługę bardzo ważną.

Następną oznaką, cechującą kradzież popełnioną przez cygana, jest ta nadzwyczajna troskliwość z jaką zapewniał on sobie ucieczkę w razie potrzeby. Naturalnie, że bardzo łatwo przeoczyć w tym wypadku właśnie warunek zasadniczy, a mianowicie to, że cyganowi, ze względu na jego budowę ciała zazwyczaj drobna i smukła i na przyrodzoną, a i nabytą zręczność, wystarcza zazwyczaj byle wąska deska, byle odgięcie kraty, aby w chwili odpowiedniej zniknąć z nadzwyczajną łatwością, bez śladu. Pomimo tego, cygan zazwyczaj nie zadawała się jednak możliwością, jednym sposobem zapewniającym mu odwrot. Zapewnia on sobie zawsze takich sposobów kilka, licząc przeważnie na zawód, mogący mu pokrzyżować plany. Powtarzamy raz jeszcze, że cyganie nie należą do rzędu złodziei ryzykownych; decyduje się on na czyn przestępny tylko wówczas, kiedy zapewni sobie bezpieczeństwo całkowite i powodzenie zupełne. Tem się też tłumaczy fakt, że jakkolwiek niemal wszyscy bez wyjątku cyganie żyją z kradzieży i oszustwa, to jednak nie wielu z nich, względnie biorąc, staje przed sądami w roli oskarżonych, schwytanych na gorącym uczynku. Nie zapewniawszy sobie bezkarności złego czynu, cygan nie popełnia go, że tak powiemy, lekkomyślnie, woli cierpieć głód, niżli narazić się na jawne niebezpieczeństwo dostania się w ręce władz bezpieczeństwa publicznego, względnie sądowych.

(D. c. n.)

możecie mi wierzyć". „Nie mogę, bo nas codzień rewidują, gdy przychodzimy do więzienia. Szkoda! Była szklanka, nu, choć nie wolno, ale już była, a teraz już nie dostanie".

Jednak nie myślałem dać za wygraną. Po paru dniach wpadłem na myśl zdobycia szklanki inną drogą. Proszę dozorcę, aby mi zapisał do doktora. W czasie wizyty, poprosiłem srogięgo eskulapa więziennego, aby mi przepisał kwasu bornego do przeplukiwania nosa, gdyż cierpię na chroniczny katar i to jedno mi ulgę przynosi. Przepisał, podziękowałem. „Ale, panie doktorze, nie mam w czym rozpuszczać lekarstwa." „A to niech Pan wniesie podanie na piśmie do Zarządu więzienia, aby Panu wydali szklankę a ja potwierdzę". Za chwilę poleciłem dozorcę aby mi przyniósł arkusz papieru do napisania prosby. W prosbie jednak nie wspominałem nic o „szklance", bo myślałem sobie, że lekarz, to lekarz, a naczelnik więzienia to co innego: ten pewnie czuwa ciągle nad tem, aby „tłuma była nieudobna" i gotów się domyślić, że mi nie tyle o lekarstwo idzie, ile o te zabronione rzeczy. Wystylizowałem więc tak podanie, że dużo pisałem o mojej chorobie, o kwasach, które muszę rozpuszczać w gorącej wodzie, i że w końcu proszę o pozwolenie kupienia za moje własne pieniądze odpowiedniego do tego celu naczynia." Po tygodniu zjawił się w okienku żołnierz z moim podaniem i pyta się, jakiego ja potrzebuję naczynia? Wytłumaczyłem, że takiego, aby nie pękło od gorącej wody i żeby nie było miedziane. „Więc szklankę, czy filiżankę." „Może być i szklanka! Za kilka dni

dozorca doręczył mi szklankę z wyrazem najwyższego szacunku i dodał: „Ot, Wy mądry! Jak to Wy sobie poradzili! Zaraz widać wyższe wykształcenie." Pielęgnowałem to naczynie dziwnego nabożeństwa, aż do wyjścia na wolność i potem przez szereg lat, aż mi je Niemka jedna, u której zamieszkałem, z wielkiej gorliwości, wycierając z kurzu—w rękach rozduśliła.

Drobna rzecz—szklanka, ale życie, rzeczy i zdarzenia więźnia w samotności, trzeba inną mierzyć miarą, niż człowieka wolnego.

System samotności, milczenia i pracy, uznany został w całym świecie, jako najwłaściwszy w więzieniach dla przestępców. Usuwa się w ten sposób wzajemny, ujemny wpływ złych zepsutych ludzi, daje się możność człowiekowi wnikięcia w samego siebie, jest to ciężka kara, która przeraża złoćcę i może odstraszyć od powtórzenia zbrodni; przyucza do pracy i może, po dłuższym czasie, wyrobić nałóg pracy, uzbraja więc niezdatnego przedtem do życia społecznego człowieka w pewne wartości moralne. System ten przytem stosowany jest z uwzględnieniem ulg, w miarę dobrego zachowania się więźnia; najsamprzód bezwzględna samotność, po pewnym czasie sypianie w salach wspólnych, jednakże w oddzielnych klatkach i bez prawa rozmawiania; potem wspólna praca, bez rozmowy; potem—wolność rozmawiania, lecz tylko na głos i zawsze w obecności dozorcę i t. d. Nie miałem możności poznania, ani ocenienia, w jakim stopniu system stosowany był w „Krestach", to jedno wiem tylko, że złodzieje petersburscy bali się

tej „odinoćki" jak ognia, przenosząc nad nią „ssylkę i katorgę".

W centralnem więzieniu petersburskiem więźniowie polityczni traktowani byli inaczej, niż kryminalni. Wolno im było mieć własne ubranie, zamawiać sobie lepsze jedzenie, o ile mieli złożone w kasie zarządu pieniądze. Nie wolno było jednak nigdy z nikim rozmawiać, ani wspólnie pracować. Samotność stała i beztertninowa! Często więc bywały wypadki pomieszania zmysłów, albo samobójstwa u skazanych na dłuższe terminy. Na kilka dni przed moim przybyciem, właśnie z mojej galerji jakiś Rosjanin skoczył z 4-go piętra i zabił się na miejscu.

Do celi nie wolno było wchodzić nikomu, prócz tych, którzy dokonywali periodycznych rewizji. Dozorca komunikował się przez drzwiczki w drzwiach, otwierane na zewnątrz i tworzące wówczas stolik, tą też drogą podawano więźniowi jedzenie, wodę wrzącą i t. p. Porządek utrzymywał sam więzień. Nie trudno było go utrzymać, ponieważ podłoga była asfaltowa i nie potrzebowała mycia. Więzień otrzymywał raz na tydzień trochę wosku i kawałek sukna i froterował sobie posadzkę; „paraszke" co rano wynosił do zlewu.

Czyszczeniu podłogi oddawałem się zawsze z wielką ochotą i zapalem: nie ustałem w robocie, aż na całej przestrzeni świeciła się jak lustro. Zjednało mi to wielkie uznanie w oczach dozorcę. „Ot—jak to zaraz widać wyższe wykształcenie!" — „A cóż to ma do wykształcenia? (D. c. n.) J.